

DON MIGUEL RUIZ JR

ŚCIEŻKA WOLNOŚCI



GALAKTYKA

DON MIGUEL RUIZ JR

ŚCIEŻKA WOLNOŚCI

Przekład:

Eleonora Karpuk

G A L A K T Y K A

Tytuł oryginału:
Don Miguel Ruiz's Little Book of Wisdom

Copyright © 2017 Don Miguel Ruiz Jr and Hierophant Publishing
Published by arrangement with Hierophant Publishing.

All rights reserved.

Opublikowano na podstawie umowy z Hierophant Publishing.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN wydania oryginalnego: 978-1-938289-60-6

© for the Polish edition: Galaktyka Sp. z o.o., Łódź 2017
90-644 Łódź, ul. Żeligowskiego 35/37
tel. +42 639 50 18, 639 50 19, tel./fax 639 50 17
e-mail: info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
www.galaktyka.com.pl
ISBN: 978-83-7579-630-8

Redakcja: Elżbieta Derelkowska
Redakcja techniczna: Marta Sobczak-Proga
Korekta: Monika Ulatowska
Redaktor prowadzący: Marek Janiak

Projekt okładki: Artur Nowakowski
Skład: Garamond
Druk i oprawa: Opolgraf S.A.

Księgarnia internetowa!!!
Pełna informacja o ofercie, zapowiedziach i planach wydawniczych
Zapraszamy
www.galaktyka.com.pl
kontakt e-mail: info@galaktyka.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez pisemnej zgody wydawcy książka ta nie może być powielana ani częściowo, ani w całości, z wyjątkiem cytowania niewielkich fragmentów w przeglądach i recenzjach. Nie może też być reprodukowana, przechowywana i przetwarzana z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, mechanicznych, fotokopiarskich, nagrywających i innych.

Spis treści

Wprowadzenie	ix
Objaśnienie kluczowych pojęć i terminów	xv
CZĘŚĆ PIERWSZA: Przebudzenie	1
CZĘŚĆ DRUGA: Fragmenty Wiedzy	9
CZĘŚĆ TRZECIA: Ścieżka mądrości	195
Moje studia i praktyki w kręgu Umów Tolteków	197
Lustro	203
Dlaczego za mnie płacisz?	208
Nie bój się śmierci	212
Teotihuacan	215
O Don Miguelu Ruizie oraz Don Miguelu Ruizie Juniorze	220

Wprowadzenie

Kiedy moja córeczka Audrey miała siedem lat, zabrałem ją do pobliskiej księgarni, żeby razem wybrać nową książeczkę do czytania na dobranoc. Minąwszy dział literatury dziecięcej, ujrzałem *Cztery umowy* mojego Taty (Amber-Allen Publishing, 1997), z atencją wyeksponowane na półeczce z napisem „Ulubione”.

Uśmiechnąłem się. Popatrzyłem na okładkę z wielką dumą i radością. Ucieszyło mnie, że wciąż, po tylu latach od pierwszego wydania, książka wywołuje żywy oddźwięk wśród czytelników. Pamiętam, jak kiedyś bez skutku szukałem jej we wszystkich księgarniach, jak przez kilka miesięcy zaglądałem do najprzeróżniejszych sklepów i hurtowni i zawsze wracałem z pustymi rękami, bo nigdzie nie mieli jej na składzie. Dziś wydaje się to niepojęte, ale wówczas zastanawiałem się, czy dane mi będzie ujrzeć ją kiedykolwiek na ladzie – tam, gdzie każdy mógłby ją dostrzec.

Po około roku od publikacji wreszcie po raz pierwszy zobaczyłem ją na księgarskiej witrynie w Berkeley, w stanie Kalifornia. Rozpierała mnie taka duma i zachwyt, że uśmiechałem się sam do siebie przez ładne parę godzin. Widok pierwszej książki mojego Taty na stoisku był dla mnie momentem prawdziwego szczęścia. W przeciwieństwie do innych książek, jakie kiedykolwiek kupowałem, była owocem mądrości i tradycji mojej rodziny, które ubrane w słowa mojego ojca dotarły oto do świata i do wszystkich, którzy zechcą ją przeczytać.

Rozmyślając o drodze, jaką przebył mój ojciec przez ostatnich kilka lat, zwróciłem się do Audrey: „Kochanie – powiedziałem – jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała rady albo po prostu zechcesz porozmawiać z dziadkiem, gdy nie będzie go w pobliżu, wystarczy, że przyjdiesz do księgarni lub biblioteki. Tam go znajdziesz. Na stronach jego książek jest wszystko, co wie o miłości i o życiu. Jego słowa istnieją, by ci pomóc”. Cudownie było wypowiedzieć te słowa, albowiem ustna tradycja naszej rodziny – od tak dawna przekazywana z pokolenia na pokolenie – żyje i jest po to, by służyć wszystkim, także moim dzieciom.

Wiedziałem przy tym, że mój ojciec bynajmniej nie całą swoją mądrość zdołał zawrzeć w tych kilku wydanych książkach. Marzyło mi się, że przyjdzie taki dzień, kiedy powstanie praca zawierająca ową pominiętą wiedzę. Książka, którą trzymacie teraz w dłoniach, jest wynikiem tego właśnie marzenia.

Nauczania, które mój ojciec zaczął głosić w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wypływają z naszej rodzinnej, tolteckiej tradycji. Toltekowie stanowili grupę tubylczych Amerykanów, których skupiska pojawiły się dwa i pół tysiąca lat temu w środkowej części dzisiejszego Meksyku. To oni zbudowali piramidy Teotihuacan. „Toltec” w języku plemienia Nahuatl znaczy tyle, co „artysta”, albowiem Toltekowie wierzyli, że każdy jest artystą w dziele swego życia. Toltecka mądrość mojej rodziny była przekazywana z pokolenia na pokolenie, częstokroć w sekrecie, kiedy sytuacja polityczna tego wymagała. Mój ojciec poznał ją dzięki swej matce znanej jako Madre Sarita i swemu dziadkowi don Leonardo.

Ciekawostką, o której na ogół nikt nie wie, jest to, że tata wcale nie od zawsze interesował się tradycją naszej rodziny. Początkowo jego pasją była medycyna, uczęszczał do akademii medycznej i został lekarzem. Wkrótce po ukończeniu studiów przeżył jednak wypadek, podczas którego otarł się o śmierć (relację z tego incydentu, spisaną w pierwszej osobie, zamieszczam na początku książki). To wydarzenie całkowicie odmieniło jego zapatrywania i jego samego.

Właśnie wtedy zwrócił się ku tradycyjnej filozofii swojej rodziny i zaczął zgłębiać ją pod okiem Madre Sarity. Początkowo poświęcał nowej dla niego dziedzinie tylko weekendy, kiedy przyjeżdżał do San Diego w Kalifornii; w dni powszednie pracował jako lekarz w Tijuanie w Meksyku. Coraz lepsze poznawanie prastarej wiedzy – podparte zdobyczami zachodniej medycyny i psychologii – pozwoliło mu na zupełnie nowe

spojrzenie na jedno i drugie. Dzięki temu dokonał syntezy obu tradycji. Stworzył własny sposób nauczania w słowach zrozumiałych we współczesnym świecie.

Jako najstarszy syn doskonale pamiętam przemianę doktora Ruiza w mistrza i autora Don Ruiza. Pamiętam, jak oświadczył mojej mamie, że porzuca praktykę medyczną, aby realizować swoje pasje, i jak finansowe skutki owej decyzji odczuliśmy wszyscy na własnej skórze. Pamiętam skromne początki tej drogi, kiedy na prowadzone przezeń warsztaty przychodziło cztery – pięć osób. Patrząc wstecz, widzę dokładnie jego rozwój jako nauczyciela, który zaczynając od zwykłego wykładu, tak doskonalił metody, by w każdym słuchaczu wzbudzić jak największy oddźwięk. Właśnie dzięki reakcjom przybyłych przekonywał się, czy jego uczniowie mogą osiągnąć stan objawienia. Z biegiem czasu zaczął stopniowo odrzucać symbole tolteckie, w naszej rodzinie znane poprzez ustną tradycję. Zamiast tego zaczął używać słów należących do – jak to zwykł nazywać – „języka zdroworozsądkowego”.

Wykłady mojego taty pomogły ogromnej liczbie ludzi odnaleźć swoje autentyczne ja, uleczyć się z życiowych ran zadanych przez udomowienie i rozpocząć nowe życie wypełnione bezwarunkową miłością. Ci, którzy przyjęli jego nauki, osiągnęli zdolność harmonijnego kreowania swego własnego, osobistego snu.

To wszystko sprawia, że pragnę wrócić do przedstawienia powodów i celu powstania tej książki: chciałbym na jej stronach utrwalić jak najwięcej z duchowego dziedzictwa mojego

ojca i uczynić to jak najlepiej. Zebrałem tu najważniejsze, najbardziej istotne wskazówki. Pochodzą one z notatek do wykładów, prezentacji, wywiadów, a także z tych momentów prywatnego życia, kiedy dzielił się swoją mądrością ze mną i z moimi braćmi.

Nikogo chyba nie zdziwi fakt, że największy wpływ wywarły na mnie właśnie te osobiste doświadczenia – chwile, kiedy ojciec uczył nas nie tyle słowami, co przykładem. Mając to na uwadze, w końcowej części książki zamieściłem parę znamiennych historii, odnoszących się do takich właśnie momentów.

Przeważającą część mojej książki stanowią teksty, które nazywam Ścieżkami Mądrości. Są to podstawowe nauki i chciałbym podzielić się kilkoma sugestiami, które w trakcie lektury najskuteczniej pomogą w korzystaniu z zawartego w Ścieżkach przesłania.

Wsluchuj się w swoje serce

W trakcie lektury twój umysł – pragnący zrozumieć słowa mojego ojca – będzie chciał wziąć górę. Ale pamiętaj: ojciec przemawia do twego serca. Pozwól, aby jego słowa przemknęły przez wypełniony myślami rozum, z jego balastem nabytej wiedzy, i znalazły drogę do twego pięknego serca. Tylko w sercu zdołasz wygospodarować miejsce dla tej mądrości, tak aby mogła nastąpić prawdziwa transformacja.

Nie śpiesz się

Jeśli czytasz więcej niż dwa – trzy fragmenty dziennie, wpływ nauczania może się znacząco rozmyć. Czytanie tylko jednej ścieżki dziennie to właśnie najlepszy sposób na przyswojenie sobie sedna wykładu. Niech każdy rozdział ma czas, aby rozkwitnąć w twoim sercu.

Pozwól, aby to mądrość wybrała ciebie

Oczywiście można czytać poszczególne fragmenty po kolei. Ale równie dobrze – a nawet lepiej – jest brać książkę do ręki, kiedy znajdziesz się w trudnym położeniu albo kiedy staniesz w obliczu konieczności podjęcia jakiejś decyzji. Otwierając stronę na chybił trafił, możesz nagle znaleźć przesłanie, które zainspiruje cię do dalszego działania.

Wreszcie dla tych wszystkich, którzy nie znają poprzednich książek mojego ojca, ułatwieniem będzie rozpoczęcie lektury od historii otwierającej część trzecią, gdzie opisuję moje własne terminowanie w domenie tolteckich umów. To da wam podstawy do zrozumienia niektórych koncepcji i języka stosowanego w dziale Ścieżek Mądrości.

A więc zaczynamy!



Część pierwsza

Przebudzenie

*Oto osobista relacja mego ojca z wypadku,
kiedy to otarł się o śmierć, oraz ze zdarzeń
i doświadczeń, jakie nastąpiły potem*

Losy Miguela Ruiza – moje losy – odmieniły się w sposób dramatyczny, kiedy byłem młodym studentem medycyny. Owej feralnej nocy popełniłem ten sam błąd, jaki przydarza się wielu młodym ludziom. Wypiłem za dużo na przyjęciu, a potem postanowiłem wrócić samochodem do Mexico City. To oczywiście było niewybaczalne. Nic dziwnego, że usnąłem za kierownicą i uderzyłem w betonowy mur. Samochód nadał się tylko do kasacji, natomiast ja, choć nieprzytomny, nie odniosłem żadnych obrażeń.

Jednak najbardziej niewiarygodny był fakt, że kiedy to się stało, zobaczyłem cały wypadek jakby w zwolnionym tempie. Ujrzałem własne ciało, siebie nieprzytomnego za kierownicą, i wiedziałem, że mój umysł jest tak samo nieprzytomny. Widziałem całkowicie zmiażdżony samochód i swoje zupełnie nietknięte ciało. I właśnie w tym momencie zrozumiałem: *nie jestem moją fizyczną powłoką*. Przedtem mnóstwo razy słyszałem

od mojej mamy i dziadka, że nie jestem tylko fizycznym ciałem. Oczywiście wierzyłem im. Ale od tamtej chwili to już nie była wyłącznie teoria – dla mnie stało się to faktem. Owo doświadczenie całkowicie odmieniło moje życie, ponieważ wzbudziło pragnienie dalszego głębszego poznania istoty rzeczy.

Po tym, jak otarłem się o śmierć, zmieniła się cała moja osobowość. Zacząłem zupełnie inaczej postrzegać życie: wszystko, co przed wypadkiem wydawało mi się takie ważne – szkoła, praca itd. – po wypadku straciło jakiejkolwiek znaczenie. Pochłaniało mnie tylko jedno pytanie: *czym jestem?* Po wypadku już wiedziałem, że nie jestem ciałem fizycznym. To stało się dla mnie oczywiste. I oczywiste było też, że nie jestem również moją tożsamością – Miguelem, piłkarzem, lekarzem, mężem ani niczym takim. Nagle (skoro nie byłem tym, czym wierzyłem, że jestem przed wypadkiem) zrozumiałem, że nie wiem, kim jestem. Owo stwierdzenie przerażało i zburzyło całą wiedzę w mojej głowie. Wiedziałem, że wielu innych ludzi przeżyło coś podobnego, ale niektórzy nie wierzyli samym sobie, zignorowali fakty i przystosowali się ponownie do poprzedniego życia. Pozwolili, aby górę wzięła dotychczasowa wiedza. Ja poszedłem w przeciwną stronę. Naprawdę zapragnąłem dowiedzieć się, czym i kim jestem.

Wtedy z pomocą matki, ojca i dziadka wszedłem głębiej w praktyki Tolteków, kultywowane w naszej rodzinie. Wkrótce potem doznałem kolejnego znaczącego przeżycia.

Było lato, około północy, a ja znalazłem się akurat na pustyni. Panował taki upał, że nie mogłem zasnąć i postano-

wielem się przejść. Świecił księżyc w pełni, a kiedy patrzyłem w niebo, doznałem czegoś, co już do końca odmieniło moje dotychczasowe pojmowanie rzeczy.

W owym mgnieniu zwróciłem twarz ku sklepieniu niebieskiemu i zobaczyłem miliony gwiazd. Bez słów, bez myśli, pojąłem, że światło, które odbieram, pochodzi z gwiazd oddalonych o miliony lat świetlnych, że te gwiazdy świecą z różnych kierunków i odległości, ale ja postrzegam je wszystkie w tym samym czasie.

W owej chwili nie miałem wątpliwości, że niektóre z tych gwiazd już od dawna nie istnieją, niewykluczone, że rozsypały się w proch tysiące, a może miliony lat temu, ale ja widziałem je wszystkie w tej jednej, obecnej chwili. A zatem stało się dla mnie oczywiste, że wszystko, co widzę, jest tylko światłem dochodzącym z różnych kierunków do miejsca, które istnieje – jak się wydaje – z tyłu moich oczu, dokładnie między uszami, do miejsca, które jest tylko jednym z punktów widzenia.

Nie miałem wątpliwości, że w taki sam sposób, jak ja odbieram gwiazdy, one odbierają mnie. W owej chwili zrozumiałem, że istnieje naprawdę tylko Jedna Istota i że jest Ona żywa. Zobaczyłem własne ciało i zrozumiałem bez jakichkolwiek wątpliwości, że moje ciało stanowi wszechświat i że jest kompletne w nim i poza nim. I dalej, gdy spojrzałem na ręce, pojąłem, że każda pojedyncza komórka mojego ciała także jest całym wszechświatem. Rozejrzałem się dookoła, zobaczyłem przepiękną pustynię, i bez cienia wątpliwości uznałem, że cała ziemia jest jednym żywym organizmem

i że ja jestem częścią tej właśnie Planety – Planety Ziemia. Przekonałem się też, że my, ludzie, wszyscy razem w swej zbiorowości, jesteśmy jedną żywą istotą.

W ten sposób ludzkość to jeden z organów naszej pięknej Planety Ziemi. Oceany stanowią kolejny organ, lasy – następny, a wszystkie zwierzęta razem wzięte – jeszcze inny. Wszyscy działamy na rzecz dobra tej Planety. Oczywiście w tamtej chwili nie umiałem jeszcze ująć tego w słowa, po prostu wiedziałem, że tak jest. Zwłaszcza że trudno to wyjaśnić nawet i teraz. Pamiętajcie, proszę, że słowa, jakich używam, wskazują jedynie kierunek do prawdy, albowiem tego, czego doświadczyłem, nie da się opisać słowami.

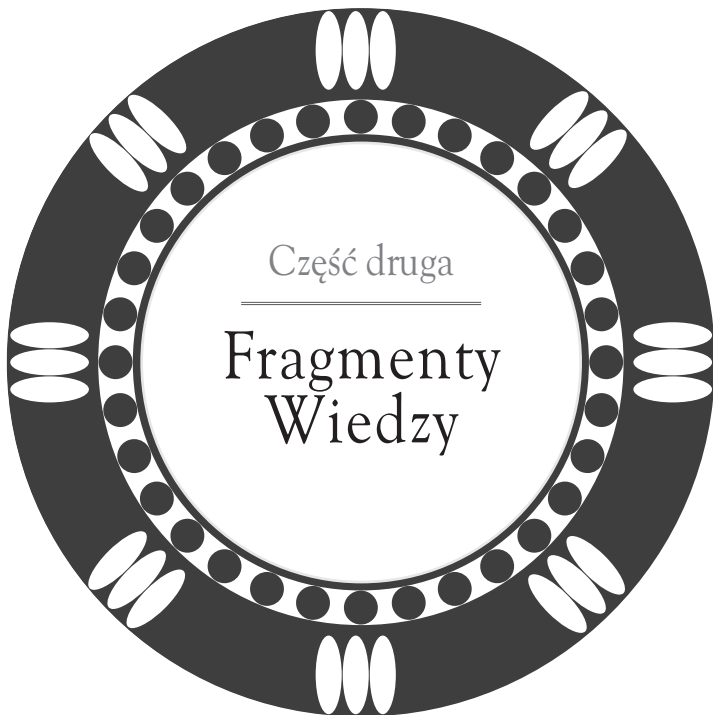
Tamtej nocy na pustyni, kiedy doznałem swoistego olśnienia, odczułem ogromną, wszechogarniającą wdzięczność. Ta zaś wdzięczność wkrótce przemieniła się w dar odnalezienia celu, który przyświeca mi i dzisiaj – w dar odkrycia powołania i potrzeby dzielenia się doświadczeniami. Gdziekolwiek idę, pragnę uświadomić wszystkim, że życie jest takie proste, takie łatwe, i tylko my sami czynimy je skomplikowanym. Gmatwamy wszystko. Wystarczy spojrzeć na historię ludzkości, by dostrzec, jak piętrzymy trudności poprzez przemoc, niesprawiedliwość, wojny itd. Oczywiście sami wiecie to najlepiej.

W owej chwili przebudzenia zrozumiałem, że miłość jest niczym innym jak tylko doskonałą równowagą pomiędzy wdzięcznością i wspaniałomyślnością. Wiedziałem również, że muszę dokonać wyboru – wszak mogłem odrzucić swoje

przeżycia, po prostu o nich zapomnieć. Ale mogłem też przyjąć je z otwartymi ramionami, po to, by dzielić się nimi z przedstawicielami mojego gatunku – z wami wszystkimi. Pojąłem w tamtej chwili, że prawdziwa miłość jest całkowicie bezwarunkowa. To kompletnie zmieniło moje życie.

Zrozumiałem także, że jestem artystą, że każdy pojedynczy człowiek żyjący na Ziemi także jest artystą i że to, co postrzegam, jest dziełem sztuki. Cały wszechświat jest dziełem sztuki. Postrzegam go. I odtwarzam na nowo w moim umyśle.

To, co nazywamy wiedzą, jest po prostu rezultatem owej percepcji, jaką każdy z nas dysponuje, oraz naszych wysiłków, aby zrozumieć i wyjaśnić to sobie nawzajem. Wtedy właśnie pojąłem, że poprzez mój unikalny odbiór rzeczy tworzę swoją własną rzeczywistość, mój własny świat, mój własny wszechświat. Oczywiście rozumiałem równocześnie, że wszyscy wokół mnie – każdy pojedynczy człowiek – robią dokładnie to samo, ze świadomością (albo bez niej), że tak się właśnie dzieje. Każdy kreuje swoją własną rzeczywistość, posługując się słowem jako instrumentem do opisu siebie samego oraz swojej rzeczywistości. Oto dlaczego dla mnie szacunek do własnego słowa, dbanie o jego nieskazitelność jest najważniejszą umową, jaką zawieramy ze sobą i z każdym wokół nas. Słowo bowiem buduje świat. Podobnie jak ja każdy jest artystą. Cokolwiek widzę, jest piękne. Bez cienia wątpliwości wierzę, wiem, że doskonałość jest jedynym możliwym stanem istnienia. My, ludzie, ze świadomością tego faktu lub bez niej, jesteśmy doskonali tacy, jacy jesteśmy.



Część druga

Fragmenty Wiedzy



Przybywam do ciebie, abyś wyświadczył mi łaskę i pomógł zmienić świat. Interesuje mnie świat, który tworzysz w swoim umyśle – prawdziwy tylko dla ciebie, dla nikogo innego. Widzisz, to ty tworzysz historię swego życia. Budujesz całą rzeczywistość, która jest prawdziwa tylko dla ciebie. Na świecie żyje siedem miliardów ludzi i każdy ma własną opowieść. Tworzę swój osobisty świat, ale to tylko opowieść. On nie jest rzeczywisty ani nie jest prawdziwy. Tak samo twoja historia: ona też nie jest prawdziwa. Różnica jest tylko taka, iż ty wierzysz w jej prawdziwość, a ja nie. Zaczнешz zmieniać swój świat w chwili, kiedy zdasz sobie sprawę, że nie jest on prawdziwy, że to tylko opowieść.



Czy podoba ci się sposób, w jaki przeżywasz swoje życie? Albo innymi słowy: czy jesteś szczęśliwy? Jeśli nie jesteś szczęśliwy i nie podoba ci się, jak żyjesz, twoim pierwszym zadaniem będzie zrozumienie dlaczego. Zamiast oskarżać innych o taki stan rzeczy, zacznij od ustalenia, w co wierzysz na temat swojej osoby. Przypomnij sobie, czego dowiedziałeś się o sobie od swoich rodziców, przyjaciół i nauczycieli – nie po to, by ich obwiniać, nie – ale by zobaczyć, czy pomoże ci to zrozumieć, dlaczego nie jesteś zadowolony z życia. Czy próbujesz żyć według wzorca, który zaistniał w twojej głowie, ale został stworzony przez kogoś innego? No tak, oczywiście, że to ty go stworzyłeś, ale czyimi standardami się przy tym posłużyłeś?

Jesteś wystarczająco dobry, więcej, jesteś wręcz doskonały taki, jaki jesteś. Celem całej tej pracy jest, abyś pokochał siebie dokładnie takiego, jakim jesteś, i żebyś żył tak, jak chcesz. Oto co uczyni cię szczęśliwym.



Wszystko, co – jak nam się wydaje – wiemy, jest tylko umową i za podstawę ma język. To tylko słowa. Jeśli coś nazywamy w naszym języku drzewem, jest to prawda, dlatego że zgodziliśmy się ze znaczeniem symbolu, a nie dlatego że to prawda. Nie mamy pojęcia, czym ta rzecz jest naprawdę, po prostu nazywamy ją drzewem. Oto dlaczego mówię, że jesteśmy artystami, że tworzymy całą historię o nas i naszym świecie, i że to tylko opowieść. Ta historia tylko dlatego jest prawdziwa, że opowiadamy ją językiem, któregośmy się nauczyli. To zaburza naszą świadomość i odbiera nam możliwość spojrzenia poza historie, które stworzyliśmy.



Nauczanie Tolteków jest wprowadzeniem do nowej ścieżki życia, którą ja nazywam sposobem artysty. Co do mnie, to stałem się lekarzem, medykiem, a potem postanowiłem wszystko zmienić, poprzestawiać. Tak postępuje artysta, albowiem wszyscy jesteśmy artystami, bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie. Coś we mnie kazało mi porzucić praktykę medyczną i zanurzyć się w człowieczy umysł, aby zrozumieć, dlaczego ludzkość jest taka, jaka jest.

Odkryłem, że tworzymy opowieść o nas tak, jak odbieramy życie i wszystko, co nas otacza. Posługujemy się słowem, aby stworzyć opowieść, jaką przeżywamy. Uczymy się języka, a nasi rodzice i inni ludzie przykuwają naszą uwagę i wgrywają nam do mózgu wszystko, co wiedzą. Potem idziemy do szkoły i nauczyciele robią dokładnie to samo. Tak oto uczymy się porozumiewania z każdym wokół nas. Używamy języka, aby stworzyć wszystko, w co wierzymy – całą swoją historię. To jest naprawdę bardzo proste, kiedy się temu przyjrzeć, ale uświadomienie sobie tego mechanizmu zmieni twoje życie.



Kiedy się urodziłeś, wierzyłeś we wszystko, czego cię Kuczono, bez zadawania jakichkolwiek pytań. Akceptowałeś tożsamość i role, jakie narzucili ci rodzice: to jest twoje imię, to jest twój dom, to zaś jest ogółem rzeczy, w które wierzymy – na temat życia, Boga i czego tylko chcesz. Powiedzieli ci, kim jesteś, i wkrótce zaczęłeś reagować na imię, które ci nadano, a wierząc im, stałeś się taki, jak oni. To nie jest ani dobre, ani złe. Po prostu tak już jest. Kiedy stałeś się tego świadom, zrozumiałeś, że oni wcale nie wiedzą, kim jesteś, ponieważ sami nie wiedzą, kim są. Nikt nie wie.

Nie musimy wiedzieć, kim jesteśmy, aby istnieć i czuć się szczęśliwymi.



Wiedza stanowi największe wyzwanie dla osobistej wolności, ponieważ buduje wyobrażenie, jakie masz o sobie. Pokonanie wiedzy oznacza stopniowe usuwanie kawałek po kawałku całej definicji, jaką dla siebie stworzyłeś. To przeraża większość ludzi. Wydaje im się, że nie potrafią tego dokonać, ponieważ bez wiedzy, na której można się oprzeć, umysł czuje się tak, jakby umierał albo miał skończyć w zakładzie psychiatrycznym. Ale kiedy pozbędziesz się wszystkich tych szczegółów, które – jak sądzisz – wiesz o sobie, kiedy odrzucisz wszystkie swoje wyobrażenia, odnajdziesz wolność.



Jedną z najważniejszych rzeczy, jakie próbuję robić, jest pomaganie człowiekowi w zmianie punktu widzenia. Na przykład zamiast skupiać się na dramatach, które wystąpiły w przeszłości, zamiast dać się przygnieść wydarzeniami, które już przecierpiałeś, możesz skierować swoją uwagę na to, co daje ci radość, a to na pewno zaowocuje. Twój wybór. Możesz mieć w głowie miliony pomysłów, tymczasem praca artysty polega na tym, by przekuć je w czyn. Umysł posiada bowiem moc urzeczywistniania każdej idei. Dlatego właśnie w tradycji Tolteków koncepcja snu – inaczej marzenia – zajmuje tak poczesne miejsce. Toltekowie wiedzą, że samo marzenie jest pierwszym krokiem do jego spełnienia. A więc zamiast na dramatach skup się na swoich marzeniach.



Wielu ludzi próbuje zmieniać świat, zmieniając drugorzędne postacie swojej historii. Próbują kontrolować wszystkich dookoła. Jak to robią? To łatwo zrozumieć. Kochają ludzi w taki sposób, w jaki sami byli kochani: kochają pod pewnymi warunkami. To znaczy: „Będę cię kochać, jeśli pozwolisz mi sobą rządzić. Jeśli będziesz robić to, co ja chcę, będziemy bardzo szczęśliwi”. Uczymy się kochać każdego z warunkami, ponieważ sami jesteśmy kochani warunkowo.

Problem polega na tym, że nie możemy odmienić drugoplanowych postaci naszej opowieści. Możemy zmienić swój świat wyłącznie zmieniając postać pierwszoplanową – nas samych. Najpewniejszym sposobem takiej przemiany jest nauczenie się kochania siebie *bezw warunkowo*.

Podsumowując: pomożesz mi zmienić świat, zmieniając swój własny przez bezwarunkową miłość do samego siebie. Kiedy tego dokonasz, zadziała prawdziwa magia, ponieważ każdy wokół ciebie także się zmieni.



Ludzie cierpią z tego lub innego powodu, w zależności od tego, jaka jest ich opowieść. A skoro tylko uda się im znaleźć powód, ćwiczą i ćwiczą swoje cierpienie, aż przejdzie ono w nawyk. Zaś nawyki, jak wiadomo, bardzo trudno wyplenić. Powiem więcej, kiedy wszystko dobrze się układa i nie ma powodu do cierpień, sami szukają czegoś, co sprawi im ból. To uspokaja, daje poczucie komfortu psychicznego.

Albowiem ludzie są wręcz uzależnieni od cierpienia. Nawet gdy dobrze się dzieje, wciąż czegoś szukają, aż znajdą. Przecież to jest zbyt piękne, aby było prawdziwe! Musimy wszystko popsuć i dopiero wtedy poczujemy się lepiej – nareszcie jest po staremu! Niełatwo przełamać taki nawyk, zwłaszcza jeśli nie jesteśmy go świadomi. Ale nawet kiedy mamy tego świadomość i chcemy przerwać cierpienie, nawyk bierze górę – wszak trenowaliśmy go długie lata, zanim się utrwalił. Jedynym sposobem na wyzbycie się przyzwyczajień jest praktykowanie czegoś przeciwnego – nawyku postrzegania otoczenia pięknym.

(cd. na następnej stronie)



Jeśli podziwiasz i doceniasz wszystko, co widzisz, zmienia się cały twój świat. Dostrzegasz samo piękno i już rozumiesz, że wszystko jest dziełem sztuki.



Kiedy się urodziłeś, nie miałeś żadnej wiedzy, nawet języka nauczyłeś się jako tako dopiero w wieku czterech czy pięciu lat. To wcale nie było łatwe. Całe lata ćwiczeń zabrało ci przyswojenie każdego pojedynczego słowa, zgodzenie się z każdym symbolem.

Język buduje wiedzę. Kiedy tak na to spojrzysz, dostrzeżesz siłę, jaką przypisaliśmy słowu. Jedyne, o czym zapominamy, to fakt, że to my sami stworzyliśmy język – nie na odwrót. Niestety, wiedza wzięła górę nad naszym umysłem, a przy tym tak bardzo boi się tego, czego nie wie, że okropnie zmyśla, chcąc udawać, że wie coś, o czym nie ma pojęcia. Strach spływa na nas, chociaż nie jest prawdziwy, bo w rzeczywistości nie ma się czego bać. Kiedy umysł udaje i konfabuluje, spróbuj czegoś innego. Powiedz po prostu: „Nie wiem”, a zobaczysz, co się stanie.



Wyobraź sobie, że mieszkasz gdzieś, gdzie nie ma żadnych luster, a ty nawet nie wiesz, co to takiego lustro. To wykracza poza twoją zdolność pojmowania. Możesz zobaczyć każdego, widzisz innych, słyszysz ich głosy i tylko siebie nie możesz zobaczyć. Kiedy próbujesz, dostrzegasz jedynie czubek swego nosa. Widzisz dłonie, stopy, ale nie przyjrzyć się szyi, uszom, i nie masz najmniejszego pojęcia, jak wygląda twoja twarz. Znasz twarze wszystkich dookoła, ale nie swoją własną. I na odwrót. Inni mówią, jak, ich zdaniem, wyglądasz i to wyłącznie z ich opinii możesz sformułować swój własny wizerunek. Mogą ci powiedzieć: „Twoje oczy są dokładnie takie same jak u twojej mamy” albo „Masz uszy po dziadku”. Możesz tylko próbować wyobrazić sobie swoją twarz, lecz nie wiesz, jak się prezentujesz.

Teraz wyobraź sobie, że po raz pierwszy w życiu dostałeś lustro i wreszcie możesz się przejrzeć. Wyobrażenie,

(cd. na następnej stronie)



jakie o sobie stworzyłeś na podstawie cudzych opinii, bez wątpienia będzie się różnić od tego, co zobaczysz w zwierciadle. Wyrosłeś w przekonaniu, że wyglądasz tak lub inaczej, a w rzeczywistości okazało się, że to nieprawda. Nie wyglądasz tak, jak myślałeś.

Kiedy odnajdziesz swoje prawdziwe ja, stanie się to samo. Zrozumiesz, że ten, kim, jak sądziłeś, jesteś – co wpływało przede wszystkim z opinii innych ludzi i z ich wyobrażeń o tym, jaki powinienes być – wcale tobą nie jest. Nie potrzebujesz lustra, aby odnaleźć swoje prawdziwe, autentyczne ja. Musisz tylko zaprzestać prób bycia tym czy tamtym. Zacznij po prostu być. Odzyskasz swoje prawdziwe ja, gdy tylko pozwolisz odejść temu komuś, kim wedle swych wyobrażeń powinienes być.



Nasz indywidualny punkt widzenia zmienia się przez cały czas. Na przykład kiedy miałem dziewięć lat, mój świat różnił się zasadniczo od tego z czasów, gdy ukończyłem trzynaście, siedemnaście lat, a już zwłaszcza od chwili zostania ojcem, lekarzem, wreszcie szamanem. Tak oto mój świat bez przerwy się zmienia. Podobnie twój. Każdego dnia, każdej chwili, zmienia się twoje postrzeganie świata. Przeobraża się nieustannie, w miarę tego, jak ty się zmieniasz. Istnieje jednak pewna częśćka ciebie, która pozostaje niezmienna. Czy potrafisz ją w sobie odnaleźć?

Są książki, które zmieniają życie – ta z pewnością do nich należy. Jestem przekonana, że stanie się dla ciebie bezcennym drogowskazem prowadzącym do odkrycia siebie, swojej prawdy, szczęścia i wolności. To ważna książka. Nie przegap jej! Z miłością –

Agnieszka Maciąg, www.agnieszkamaciag.pl

Don Miguel Ruiz Jr przekonuje, że życie w szczęściu i wolności jest dostępne w każdej chwili. Możesz się na nie zdecydować, pielegnować je, celebrować i tworzyć. *Ścieżka wolności* to prawdziwy skarb dla kobiet i mężczyzn współczesnego świata. Starożytna mądrość budzi serca i umysły, przywraca poczucie wewnętrznej mocy, o której zapomnieliśmy. Tę niewielką książkę czyta się jednym tchem, ale na długo pozostaje w pamięci.

*Renata Arendt-Dziurdzikowska, certyfikowana coach,
autorka książek, dziennikarka „Zwierciadła”*

ISBN 978-83-7579-283-6



Cena: 29,90 zł (w tym 5% VAT)